

Elżbieta RZEWUSKA

NA UNIWERSYTECIE MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ

Obecność wielkich profesorów w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych była dla nas, wówczas młodych pracowników polonistyki Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej wielką wartością, mogliśmy bowiem zawsze liczyć na ich życzliwe rady i pomoc naukową. Pani Profesor była nam znana nie tylko z publicznych wystąpień, z działalności w Towarzystwie Literackim imienia Adama Mickiewicza, lecz także doświadczaliśmy jej zainteresowania naszymi osobistymi postępami badawczymi. Na naszej uczelni pracowało wielu jej dawnych uczniów, seminarzystów i współpracowników, zwłaszcza na filologii francuskiej i angielskiej, ale także na polonistyce znalazło się kilku absolwentów i pracowników KUL, z mojego pokolenia byli to Maria Woźniakiewicz-Dziadosz, która studia polonistyczne zaczynała na KUL, Stefan Kruk, jej dawny asystent i adiunkt. Także dla osób nigdy niezwiązanych z KUL Pani Profesor była najwyższym autorytetem naukowym i niedościgłym wzorem posługiwania się piękną polszczyzną, a także godnym podziwu przykładem samodyscypliny osobistej. Wielkie wrażenie wywarła na nas jej opowieść o tym, że wyniosła z domu zasadę, by czytać książki, siedząc przy stole, niedbała poza jest bowiem wyrazem braku szacunku dla autora.

Osobiście doświadczyłam życzliwości Pani Profesor, gdy zechciała być recenzentem mojej pracy habilitacyjnej, ale także wówczas, gdy zaprosiła mnie do udziału w przygotowanym przez nią tomie o dramacie religijnym i do uczestniczenia w prowadzonym przez nią seminarium doktorskim oraz w licznych konferencjach organizowanych w Lublinie i w Kazimierzu. Kilkakrotnie prosiła mnie o recenzje pisanych pod jej kierunkiem prac doktorskich i o przygotowanie recenzji wydawniczych książek jej uczniów, Mariana Lewki i Wojciecha Kaczmarka.

Pięknym bezinteresownym gestem z jej strony było przyjęcie propozycji ówczesnego prorektora UMCS, prof. dr. hab. Jerzego Bartmińskiego, by wziąć udział w organizowanych wówczas Wykładach Otwartych UMCS. W semestrze letnim roku akademickiego 1992/1993 Profesor wygłosiła cykl wykładów na temat „Filozofia współczesnego dramatu”. Składał się on z trzynastu godzin-

nych wystąpień, w których przybliżała koncepcje uczonych, o których traktowały jej teatrologiczne prace. Robiła to za symboliczną, niską stawkę obowiązującą wówczas na uczelniach. Dla naszych studentów była to niezwykła okazja, aby poznać i usłyszeć wielkiego Profesora. Wykłady odbywały się w auli humanistycznej, wówczas największej sali, jaką dysponował nasz wydział, i cieszyły się ogromną popularnością wśród studentów i pracowników, sądzę, że słuchało ich co tydzień co najmniej sto osób.

Był to już wówczas dla Pani Profesor spory wysiłek fizyczny, miała bowiem kłopoty z chodzeniem, w którym pomagała sobie sękatym kijaszkiem. Nie dało się jej jednak przekonać do eleganckiej laski, ponieważ wystrugał go dla niej Adam Chruszczewski. Już wtedy Pani Profesor musiała zrezygnować z ulubionych pieszych wycieczek, ale jeszcze nie przestała podróżować po Europie i po Polsce, odwiedzając swoich wiernych uczniów mieszkających w różnych zakątkach kraju. Zawsze dzielnie znosiła uciążliwości związane z wiekiem. „Ja nie chorowałam, ja miałam tylko operację” – mówiła po operacji stawu biodrowego.

Poza pasją podróżowania i potrzebą ruchu (kiedyś wspaniale pływała) Pani Profesor nie miała potrzeb osobistych. Siermiężne ubrania i stołówkowa dieta, które my młodzi znosiliśmy jako dopust losu i wynik biedy, były przez nią przyjmowane jako coś zupełnie naturalnego. W latach dziewięćdziesiątych spotkałam ją kiedyś w barze mlecznym, a był to już schyłkowy okres tych peerelowskich przybytków. Powiedziała mi wtedy, że jada obiady w tym barze, ponieważ – jej zdaniem – stołówka akademicka jest zbyt droga. Woląla wspomóc Laski. W roku 1989 zastałam Profesor własnoręcznie myjącą okno w jej skromnym pokoju. Aż do końca pobytu w Lublinie broniła się przed pomysłami zorganizowania jej jakiejś stałej pomocy domowej i kuchennej, co – jak wiem – było nieustanną troską Wojciecha Kaczmarka.

Ostatnią okazją wysłuchania oficjalnego wystąpienia Pani Profesor był otwierany przez nią panel pracowników obu naszych uczelni przed premierą *Dziadów* Mickiewicza w inscenizacji Krzysztofa Babickiego, zorganizowany w Teatrze imienia Juliusza Osterwy w listopadzie 2001 roku. Wszyscy występujący tam byliśmy w pewnym sensie jej uczniami. I pozostał nam w pamięci jej obraz, gdy z charakterystycznym dla niej szerokim gestem mówi doniośle o wielkiej literaturze – broniącej wiecznych wartości.